№ 239. Warszawa, Niedziela 1/13 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

w Królestwie ... (złp ... 3 (złp. ... raz sama ... w Kró- ... za koperty

Jutro Podwyższenie Sgo Krzyża. Wschód słońca o g. 5 m. 33.—Zach. o g. 6 m. 17. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 11. wczoraj w poł. cie. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w dniu wczorajszym o godzinie 11éj z rana, wraz z całą świtą swoją udać się raczył konno na plac Ujazdowski, gdzie odbył przegląd batalionu 2go saperów oraz pułku Mohylewskiego piechoty. Po dwukrotnéj defiladzie tych wojsk, Jego Cesarsko-Królewska Mość wraz z JO. Xięciem Namiestnikiem wyjechać raczył na pola za rogatkę Powązkowską, gdzie znajdował się przy strzelaniu do celu piechoty i batalionów strzelców celnych. Następnie o godzinie 1½, Jego Cesarsko-Królewska Mość z całą świtą swoją przybyć raczył na plac pomiędzy pałacykiem a barakami zimowemi położony, w którem to miejscu odprawiony został przegląd i defilada 7go batalionu strzelców celnych, w dniu wczorajszym do Warszawy przybyłego.

O godzinie 2éj, Jego Cesarsko-Królewska Mość powrócić raczył do tegoż pałacyku, w którym danym był objad, a o godzinie 5éj wraz z swoją świtą udał się znowu konno na pola Powązkowskie, gdzie odbyte zostało strzelanie do celu ostremi ładunkami całéj artylerji konsystującéj w tutejszym obozie. Jego Cesarsko-Królewska Mość, powróciwszy do palacu Belwederskiego o godzinie 6¾, udał się do teatru wielkiego i obecnością swoją zaszczycić raczył przedstawienie, po ukończeniu którego wraz z jenerałem-adjutantem h. *Adlerbergiem 2gim*, przybył do bworca kolei żelaznéj, zkąd o godzinie 10éj minut 20 opuścił Warszawę udając się do Skierniewic.

Tamże wyjechali: JO. Xiążę *Gorczakow*, Główno-dowodzący 1szą armią, Namiestnik Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwie Polskiem; minister dworu jenerał-adjutant hr: *Adlerberg 1*; rzeczywisty tajny radca xiążę *Gorczakow*, minister spraw zagranicznych; jenerałowie-adjutanci: *Diakow*, *Ogarew* i xiążę *Warszawski*; jenerał-lejtnant *Abramowicz*; dymis. jenerał-lejtnant hr. *Nesselrode* rzeczywisty radca stanu *Szaufus*; flигel-adjutanci Jego Cesarsko-Królewskiej Mości: *Skobelew*, *Gerbel*, *Rylejew*, *Jankowski* i *Naryszkin*, i fligiel-adjutant N. Króla Pruskiego *Loel*.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.
(Dokończenie).

II. Przez postanowienia Namiestnika Królestwa, wzarządzie XIII okręgu komunikacji, mianowani: p. o. pomocnika inżenjera guber. Ludwik *Bogucki* p. o. inżeniera powiatu; p. o. pomocnika naczelnika objazdu Józef *Mrozowski*, p. o. pomocnika inżeniera gubernjalnego; p. o. konduktora klassy 2éj przy drogach bitych Roman *Fijałkowski*, p. o. pomocnika naczelnika objazdu; p. o. majstra robót faszynowych Winc. *Stebelski*, i p. o. dozorcy rzeki Wisły, regestr. kolleg. Adam *Janiszewski*, p. o. konduktorów klassy 2éj przy drogach bitych; p. o. pomocnika buchhaltera w zarządzie okręgowym sekr. gubern. Ferdynand *Kosiński*, p. o. pomocnika naczelnika stołu w wydziale administracyjnym zarządu; p. o. expedytora w tymże zarządzie, sekr. guber. Alexander *Włoskiewicz*, p. o. pomocnika buchhaltera; urzędnicy do pisma: klassy 1éj, sekr. gubernjalny Teofil *Lemczowski*, p. o. expedytora; klassy 2éj regestr. kol. Józef *Brześciański*, p. o. urzędnika do pisma klassy 1éj; klassy 3éj Marjan *Chrzanowski*, p. o. urzędnika do pisma klassy 2éj; aplikanci XIII okręgu kommunikacji Konstanty *Russyan*, p. o. urzędnika do pisma kl. 3éj; Jan *Chromecki*, p. o. dozorcy rzeki Wisły i Władysław *Spenner*, p. o. majstra robót faszynowych.—III. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale Kom. R. S. mianowany: sprawujący z delegacji obowiązki podsędka sądu pokoju okręgu Żelechowskiego Felix *Gosławski*, p. o. tegoż urzędu.—IV. Przez rozporządzenia kom. rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. R. S. mianowani: assessor sądu policji popraw. wydz. Pułtuskiego Stanisław *Dąbrowski*, rejentem kancellarji okręgu Gostyńskiego, podpisarz sądu pokoju okręgu Węgrowskiego Ludwik *Paweczkowski*, p. o. pisarza sądu pokoju okręgu Kraśnickiego; aplikant sądowy przy trybunale cywilnym w Warszawie, sekr. gubern. Alexander *Borejsza*, p. o. podpisarza sądu pokoju okr. Węgrowskiego; adjunkt archiwum sądu kryminalnego gubernji Warszawskiéj, sekr. kolleg. Piotr *Bałdycki*, p. o. archiwisty tegoż sądu, i dziennikarz sądu policji popraw. wydz. 1go w Warszawie Józef *Wądołowski*, p. o. adjunkta archiwum sądu kryminalnego w Warszawie; uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: z powodu nabytego prawa do pensji emerytalnéj: podpisarz sądu kryminalnego gubernji Warszawskiéj, p. o. archiwisty tegoż sądu Jan *Sołkiewicz*; z powodu uchybień w służbie: rejent kancellarji ziemiańskiéj okręgu Gostyńskiego Piotr *Lewandowski*. W N. I. O. mianowany: b. ekonom Alexandryńskiego instytutu wychowania panien w Nowéj Alexandrji Józef *Paszkowski*, p. o. kontrolera w Najwyż. I. O.—Namiestnik, Jenerał Adjutant, Xiążę *Gorczakow*.

Korrespondencja z Rzymu.

Tivoli w okolicy Rzymu 30 Sierpnia 1857 r.

Podczas gdy nieznośna spiekota panuje w Rzymie, pustym i niemym jak jego grobowce, idąc za przykładem mieszkańców (1) i myśmy opuścili stolicę by wytchnąć sobie nieco w świeżym Tivoli, w klassycznym Tyburze, przy szumie wodospadu, w uroczém ustroniu, kędy bawiąc czas jakiś *procul negotiis*, jak powiada Tyburtyński Horacyusz, którego tomik jest nam nieodłącznym towarzyszem, prosimy was o pozwolenie datowania niniejszego listu do was z pod świątyni Sybilli i góry, po któréj *kaskatelle* rozwiane jak włos natchnionéj wieszczki, wiją swoję srebrną przędzę, i skandują niby po skałach miarę jakąś Horacjuszowych rytmów.

Ma się rozumieć że wam żadnych nowin tym razem donieść niezdołamy. I cóżby można powiedzieć nowego o świątyni Sybilli starszéj jeszcze od téj, którą Woronicz napisał przed laty? Nie masz tu miejsca dla nowiniarzy, ani dla gorączkowych wieku namiętności i zajęć w tym spokojnym Włoch zakącie, dokąd dawni Rzymianie, więksi i poważniejsi polityce od dzisiejszych dyplomatów, sklaniali się na wytchnieniu po pracach podjętych około rządów świata i słodzili wiejskie wczasy pieśniami poetów zamieszkałych nad wodospadem. Wszystko tu tchnie pokojem i ciszą, oraz niepomównanem jakiemś *far-niente*; sam Tybur, *Tibur supinum*, spoczywać się zdaje na pochyłości góry na któréj się położył nizając kaskatelle jak te białe paciorki które zwykł przebierać leniwy mieszkaniec wschodu rościągniony na kobiercu. Samo

(1) I za tém wezwaniem wieszcza:
Idźmy ztąd, idźmy daléj—tam za Solfatarę,
Górą, w bladą zieloność oliwków odziana,
O! willa Mecenasa, willa Hadryana,
Augustowskie ciemniki.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

— Źle mi z tem nie jest teraz, — mówił na to stolnik Szadkowski, — aleć to jeszcze nie koniec. Jmć pan Bierzyński nie gniecie nas teraz furażami i poborami, ale za to pogniótł nie źle krakowian i gniecie teraz sendomierzanów, jako o tem pewne mam wieści. A gniecie ich tak potężnie, że całe szpichrze zabiera, wszystkich ludzi ze dworów zabiera, a nawet i srebra domowe tu i owdzie zabiera, gdzie ma okazję po temu. Chwalą go, że w tak krótkim czasie wzrósł z niczego do tysiąca ludzi i ma już nawet armaty; chwalą go za to i dziwią się temu; ale ja ani chwalę, ani się dziwię, bo takiemi środkami wzrość w potęgę i siłę, cale nie wielka to sztuka. Jeśli zaś który sieradzanin się cieszy, że nie jego kosztem wzmaga się jego konfederacja, to już jest tylko sobkowstwo: bo co mi z tego, że mnie nie rabują, kiedy rabują moich braci o miedzę? A potem, któż mi za to zaręczy, że mnie nie będą rabować jutro, kiedy mego brata rabują dzisiaj? — Anoż tak jest. A już co do owego pobicia Wścieklicy, to o tem nie wiem, bom przytem nie był: ale tak myślę, że nie bardzo go musiał pobić Jmć pan marszałek sieradzki, kiedy Wścieklica po tem pobiciu na majora postąpił i zamiast jednym, dowodzi dziś czterema szwadronami dragonji, jedną kompanją piechoty i ma cztery działa przy sobie. Niech więc się z tego cieszy kto może, ale ja nie, bo widzę to własnemi oczyma, że zamiast Bierzyńskiego mam Wścieklicę na karku, a lada dzień mogę mieć i Wścieklicę i Bierzyńskiego i jeszcze kogo do tego.

— Skończyłeś waszmość? — zapytał na to niecierpliwie starosta.

— Skończyłem.

— No, więc ja teraz będę mówił. A powiem waści najpierwéj, że co tam plotą o Bierzyńskiego gnieceniu obywatelstwa, fałsz to wierutny. Znam ja nadto dobrze pana Józefa, abym mógł o nim myśléć, żeby zabierał co więcéj, niżeli mu do utrzymania jego wojska potrzeba. Jeśli zaś ludzi zabiera i żywi ich dobrze, to robi tylko to, co powinien. — Trudno mu żyć powietrzem, a zresztą od czegóż to siedzą ci panowie obywatele w domu, którzy nie poszli na wojnę? Jakoż tak mówię, że gdyby dziś do mnie przyszedł i zabrał mi wszystkich ludzi nietylko ze dworu, ale i ze wsi, i żeby mi cały szpichrz zabrał; to jeszcze bym mu sam dodał do tego moje srebra domowe, kiedyby ich potrzebował. Bo kto się sam, czy to dla wieku, czy z niechęci, nie bije, tedy dawać powinien: a kto nie daje nic, ten to jest sobek prawdziwy: a co dopiero powiedzieć o tym, który i nie bije się, i nic nie daje, i jeszcze nad to się skarży? hę?

— Panie starosto! — rzekł na to stolnik, płonąc się cały, — przecież nie sądzę, żeby to do mnie było przepito.

— Już ja tam nie wiem, do kogo to jest przepito, ano to wiem, że do tego, który do konfederacji nie dał ani jednego konia, ani jednego człeka i nie dał nawet ani jednego grosza, a gwałtu woła na to że go rabują.

— Nie dał jeszcze, — rzekł stolnik, płoniąc się coraz mocniéj, — ale dać może.

marzenie tutaj gości, marzenie nieokreślone, nieujęte, bez celu [illegible]zedmiotu, bujające samopas i i czepiające [illegible] wysokich i obłoków które mijają gór[illegible]dzie nie zstępuje już ono natchnieniem [illegible]billi, ani wyrywa się gra nemi słow[illegible]ewaków życia i jego ponęt, przed dziwnych czcicieli formy, którzy ją zbóstwili i rozmogli do wszechpiękności; ale ta sama poezja która się oblekała w święconą szatę nadobnéj Albunei, Sybilli Tyburtyńskiéj lub w tunikę Horacjuszowéj ody, i stąpała dźwięczną stopą jambów i hexametrów, mieszka dotąd jak wzdychająca samotnica nad kaskatellami bieżącemi gdyby zdroje mleczne po ramionach zielonéj góry, kryje się w cieniu siwych oliwników wzorujących przewicione wieńce swych gałęzi na śnieżnéj kaskadzie, i igra pod tą pianą wzbitą wiatrem jak lekka gaza, pod którą się podszywa wstęga tęczy rzuconéj mostem napowietrznym ku świątyni Sybilli, *domus Albuneae resonantis.*

Cyt! wietrzyk swawoli....
„Solvitur acris hiems" podźwania z Tiwoli;
Pieściwy szepce może lubieżne niewstydy
Które śpiewał kądzielnym Kwirytom Owidy.

Poezja została; poeci zaś i męże używający tutaj w różnych epokach przesłodkich wczasów ziemiaństwa, minęli bezpowrotnie: Mecenas i Horacjusz, August i Owidjusz, Wirgiljusz i Tybul, Hadryan i Martialis, Katullus i Propercjusz, Tasso i xiążęta Esteńscy; z tyla potęgi i sławy, miłości i pieśni, nic nie pozostało oprócz zwalisk porosłych oliwnemi gajami, kilku komnat zamienionych w jaskinie, kędy puszczyk się gnieździ i dzikie figowe wieszają się krzewy, nic, oprócz ciszy przerywanéj jedynie głosem wodospadu lub górala, i téj tęsknoty jaką wielkie wspomnienia zwykły wlec za sobą, jak cień lub szatę żałobną. W proch się obróciły te czoła nieśmiertelne tak wspaniale i tak posągowo patrzące z pod laurów tryumfu i poezji, w proch ich pałace i wille, w proch nawet te miękkie urocze postacie kochanek, Cyntji i Neery, Korynny i Delji, Lalagi i Eleonory, i te które blask elizejski pogańskiéj poezji rozświecał by klassyczne płaskorzeźby na tle lapidarnych utworów starożytności, i te które tak idealnie jaśnieją w każdym wierszu Ariosta i piewcy *Jerozolimy*, jak one oblicza aniołów w freskach Watykańskich Rafaela, w promień zasute i patrzące z pod promienia!

Na próżno szukasz niebotycznego pałacu Mecenasa, *molem propinquam nubibus arduis*, jak twierdzi Horacjusz, gdzie za złotego wieku Augusta zgromadzał się kwiat społeczeństwa, które pod względem ogłady daleko zostawiało za sobą dzisiejsze Paryże i Londyny, i gdzie błyszczała prześwietna plejada poetów, hołdująca światowładnéj potędze, muzom starego Parnasu i roskoszom opłatującym jednym różanym wieńcem puhar i lutnię. W pozostałém piętrze dawnego gmachu stanęła wielka kuźnia, gdzie kruszec męczony nieustannie hałaśliwym młotem, zastąpił złoto dźwięcznych okresów płynących z ust Wirgiljusza i Tybulla. Starożytna tylko najada, mówiąc klassycznym stylem, wierną została pustkom swego Mecenasa, i leje dotąd z pod poczerniałych arkad jego pałacu, stokrotne zdroje kaskatel, gdyby śmiejące się łzy przyrodzenia.

Wszyscy pamiętacie ten prześliczny wiersz Zaleskiego, w którym, jak sam powiada, czarodziejkę stepową ożenił z Horacym, i w którym rzewna Rusałka z wdziękiem trzech Gracji Kanowy opiera się na ramieniu starszéj swéj siostry starożytnéj muzy:

Tiwoli.—Lube, śliczne, zielone pogórza.
Rzym daleko—już rąbek cieniuchny przychmurza,
A pyszni się Piotrowéj bazyliki bania,
Tybr za wiatrem jak wstęga przełyska się, słania.
Odurzający jakiś szum głuszy na prawo:
Kaskatelle, śnieżystą buchają kurzawą,
Tęczują się, migocą ku słońcu wysoko.
Na dłutowane słupki otrąca się oko:
Sybillińska świątyńka tak wdzięczy się z grecka,
Drogie cacko jakiegoś pańskiego to dziecka,
Nie tu nawet pogańskie sprawować objaty,
To skład dla niewieściucha na maście a szaty, i t. d...

Otóż w ścianach téj świątyni która *tak wdzięczy się z grecka*, rozsiadła się oberża nosząca imie kapłanki: *la Sybilla*. Wyobraźcie sobie zajezdny dom z pretensjami angielskiego komfortu, a z włoskiemi brudami, sałatą i lenistwem, zastępujący przybytek w którym natchniona Albunea dawała swoje wyrocznie, gdzie ją *furor sacer*, święty szał ogarniał, gdzie widywała cudnego Apollina w ciemnościach laurowego gaju i jaskini syren. *Deus, ecce Deus!* i mawiała doń:

»Po co mnie próżno, srogi Apollo, trapisz, który wieszczego ducha dawszy, nie daleś wagi w słowiech, ale me wszystkie pieśni na wiatr idą, nie mając u ludzi więcéj wiary nad baśni próżne i sny znikome?« (2).

O zgrozo! o marności sybilińskiéj nawet wieszczby! zamiast pięknéj dziewicy Albunei, któréj śnieżne odcienie i wzrok w niebo wpatrzony takby cudnie odbijały przy koryntckich kolumnach świątnicy i przy spienionym wodospadzie, rudy sztywny anglik w szkockiéj czapce i w płóciennym tużurku, czyta *Times* pod perystylem zajadając ogromny *roast-beef*, i przerywa tylko niekiedy podwójne pracowite wyczerpywanie półmiska i wiadomości o indyjskiéj wojnie, by zajrzyć do wielkiego czerwono-oprawnego przewodnika, którego dwudziesto-czwarte wydanie sprawdza patrząc przez szkiełko w jedno oko wprawione na płaskorzeźbę fryzy i na tęczę wodospadu.

O tempora, o mores! o szkaradne *schocking!* że użyję na odmalowanie mego oburzenia klassycznéj mowy Horacjusza i wcale nie klasycznéj Albionei, patrzeć przez szkiełko, to jest zimno, prozaicznie, bez wruszenia ni zapału, tak jak doktór i kokietka patrzą, jak się ogląda numer domu do najęcia lub powszechna wystawa bydła, pierwsza tanecznica baletu lub pasztet strazburski, patrzyć, powiadam, przez szkiełko na świątynię Sybilli, najwyższe godło natchnienia, na tęczę wodospadu, na gaje oliwne, na tę rzekę *praeceps Anis*, z któréj jak z innéj Kastalji pili wszyscy wielcy poeci, a która dotąd powtarza słodkie imie Cyntji Propercjuszowéj skałom Tyburtyńskim:

L'Anio murmnure encore
Le doux nom de Cynthie aux rochers de Tibur.......(3).

Niech zagniewane cienie Horacjusza i Albunei odpuszczą rudemu Anglikowi!

Nic zresztą nie masz kształtniejszego nad tę świątynię, któréj laskowane kolumny dźwigają z dziwną lekkością koronę dłótowanéj fryzy, i nad jéj profil z marmuru pozłoconego od słońca rysujący klassyczne swe linje nad łukiem wodospadu, na dnie góry centkowanéj dzikiemi krzewy, po którem cienie chmurek przewiewają jak zasłona.

Poetyczne pustki Tyburu ożywiły się przed kilku dniami uroczystością Wniebowzięcia, tudzież oryginalnym narodowym zwyczajem zwanym tutaj *processione dell'inchinata*, processją ukłonu. Biskupi Tyburtyńscy usiłowali kilkakrotnie znieść tę mniéj poważną stronę religijnego obrządku i zapobiedz nadużyciom, jakie pociąga za sobą, ale za każdym razem widzieli tłumy ludu przywiązanego do swoich starodawnych praktyk oblegające pałac biskupi z bronią i pochodniami, i grożące pożogą i śmiercią pasterzowi, który chciał położyć *veto* na ich dziwnego nabożeństwa obyczaj.

Lud bowiem tyburtyński, stokroć dzikszy i ciemniejszy od naszych często niesłusznie obmawianych ukraińskich chłopów, jest niegrzecznie mówiąc osadą rozbójników, która wedle energicznego Dantyjskiego wyrażenia tchnie dotąd górą i opoką:

E tiene ancor del monte e del macigno.

Otóż w przeddzień Wniebowzięcia w wieczór, na placu starożytnego kościoła Franciszkanów przyległego do sławnéj willi xiążąt d'Esté, mieszkańce Tiwoli oświecają dymnistemi kagańcami dwa trjumfalne łuki, naprzeciw siebie wystawione. Processja wychodząca z Franciszkańskiego kościoła z obrazem Matki Boskiéj, spotyka się pod niemi z processją idącą od fary i niosącą obraz Zbawiciela. W chwili gdy te dwa obrazy stają pod oświetlonemi łukami, następuje przy zagłuszającem pukaniu z moździerzyków na tarasie kościelnym, tak zwana *inchinata*, to jest ukłon wzajemnie niby witających się obrazów. Wielki spór toczył się nieraz między tym nieokrzesanym ludem o pierwszeństwo ukłonu; byli stronnicy franciszkańskiego i stronnicy katedralnego kościoła, równie roszczący prawo do hołdu jaki się im pierwéj należał od przeciwnego obrazu, i niestety! w niezbyt dawnych czasach jak mnie zapewniał tutejszy mieszkaniec, przychodziło nawet do *koltellat* i do krwi rozlewu między tymi fanatykami. *(d. n.)*

(2) Odprawa posłów greckich.

(3) Lamartine, *Harmonies*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Kopenhaga 7 Września. Odjazd Je-

— Licho tam komu z tych datków, które siedzą w gębie.

— Anoż żebyś waszmość wiedział, — zawołał na to stolnik, zrywając się z ławy już czerwony cały jak burak i trzęsący się od wzburzenia, — żebyś waszmość wiedział, że w gębie nie siedzą, tedy ot są konfederaci, a tu jest zaraz i datek!

To mówiąc, dobył kieskę z kieszeni i rzucił ją Biesiekierskiemu, mówiąc przy tem:

— Proszę to przyjąć na drogę.

Ale nie dosyć było mu na tem. Zaraz bowiem pozdejmował z palców pierścienie, dobył zegarek z żupana, pas odpasał ze siebie i trzęsąc się cały, nawet kontusz zdjął z siebie, i wszystko to razem rzucił na stół, wołając:

— Macie to! bierzcie! A proszę do mnie, to obaczycie, jakie datki są u mnie gotowe dla tych, którzy się biją rzetelnie a cierpią! — A waść mi w oczy nie ćwikaj, żem sobek, bo się to na mnie jeszcze nie pokazało! Kiedy mam za jaką sprawą konwikcję, to duszę oddam, jako są tego dowody: a waść się strzeż myśléć inaczéj, bo na takich mam szablę przy boku i starosta czy wojewoda, to mi jest jedno! zetnę i tego i owego, a choćby też i dziesięciu!

A kiedy stolnik jeszcze wciąż fukał, kręcąc wąsa i burząc czuprynę, starosta patrzał na niego spokojnie a potem rzekł:

— Fukania waszmości nie bardzo się boję, bo chociaż mam włosy już białe, jeszcze i moja szabla nie zardzewiała. I tak sądzę, żebyś mnie nie ściął tak bardzo, bo mam prawdę za sobą.

— A jaką prawdę? a co to jest za prawda? zaczął stolnik wołać do starca, ale starosta mu przerwał mówiąc:

— Prawda jest przy mnie, boś dla konfederacji nic jeszcze nie zrobił, i prawda przy mnie, bo rzucasz kalumnję na Bierzyńskiego, powtarzając plotki paskudne....

A na to stolnik:

— Jeno mi waszmość z tem nie wyjeżdżaj, żem nic nie dał konfederacji, bo nie stoi to jeszcze nigdzie zapisano, co jegomość jéj dałeś, krom słodkich słówek, któremi wszystkich częstujesz!

— Co ja jéj dałem, — zawołał na to już także niecierpliwie starosta, — o to się waść Bierzyńskiego zapytaj, a żebyś wiedział, że zawsze jéj dam więcéj, niżeli waszmość..... Panie Biesiekierski! oto stoją cztery konie w kolasie, proszę je wyprządz i zabrać.....

— Panie starosto dobrodzieju! — rzekł na to Biesiekierski, szkodę to sobie robisz jegomość nie małą, bo jako widzę, konie to dzielne.....

— Co waść się pytasz o to! — zawołał na to starosta, — kiedy dzielne to tem lepiéj dla ciebie.....

— Kiedy pan starosta daje, — rzekł na to stolnik ze złośliwym uśmiechem, — to trzeba brać, niema rady.....

A na to zaraz takim samym tonem starosta:

— A nie zapomnij waść zabrać tę kiesę i te klejnoty, które dał ci pan stolnik, a i kontusz weź także, bo to się wam przyda...

Na te słowa stolnik popatrzył na starostę i w głos się roześmiał.

A starosta patrzył na niego i także się musiał uśmiechnąć.

— Chciałbym się gniewać na jegomości,

DODATEK.

go Królewskiéj Mości do Jutlandji i Xięstwa Szlezwig naznaczony został na dzień 20 b. m.

Itzehoe 9 Września. Dziś będą rozprawy nad przeciwnemi konstytucji czynami gabinetu Scheel i koniec rozpraw nad konstytucją.

Kopenhaga 8 Września. Obie izby duńskie zostały niespodziewanie zwołane na dzień 30 Września. P. Bardenfleth dyrektor skarbu, dawny minister i radca tajny, umarł w Szwajcarji po długiéj słabości.

Baron Hochschild, minister duński w Londynie zmarł nagle w naszém mieście.

Itzehoe 10 Września. Na wczorajszém tajném posiedzeniu, wniosek komitetu w przedmiocie konstytucji został większością 46 głosów przeciw 2 przyjęty. P. Bargum nie głosował wcale i w końcu opponował przeciw téj decyzji z powodu nieformalności.

Jassy 8 Września. Mołdawski minister spraw wewnętrznych p. Bazyli Ghika i siedmiu prefektów, zostali usunięci z powodu nadużyć w administracji.

Wybory odbyły się spokojnie, ale z wielką gorliwością.

Bukarest 1 Września. W skutek postanowienia wydanego przez xięcia kajmakana, termin do reklamacji przeciw wyborom w Wołoszczyznie, został o dziesięć dni przedłużonym.

(*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA

Londyn 8 Września. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy już 25,000 żołnierzy wysłano do Indji. *Times* dziś powtórnie z tem występuje, że według zdania poważnych osób, potrzeba tylko 80,000 wojska europejskiego dla przywrócenia spokojności w Indjach, jeśli nie zajdą zupełnie nieprzewidziane wypadki. W początku roku wojsko stojące w Indjach wynosiło 35 do 40,000 żołnierzy. Doliczywszy do tego około 10,000 z przylądka Dobréj Nadziei, z wyspy Maurycego i Ceylon i z wyprawy przeznaczonéj do Chin, pokazuje się, że jeszcze potrzeba dostarczyć z Anglji 30 do 35 tysięcy żołnierzy. A ponieważ już wysłano 25,000 niepozostaje zatem jak 10,000 dla skompletowania potrzebnéj liczby. Właśnie prawie taka sama liczba otrzymała już rozkaz udania się na statki mające odpłynąć do Indji.

Ale na tem, powiada *Times*, jeszcze nie koniec. Należy pamiętać, że znaczna część wysłanego do Indji wojska, przedstawia tylko tę siłę, która w zwykłych czasach potrzebowałaby także udać się tam aby utrzymać w komplecie stojące tam europejskie bataljony, o tyle zatem trzeba z wyliczonych tu cyfr odtrącić; podobnie nie można zapomnić o stratach poniesionych w ostatnich walkach, a i to należy uważać, że znaczna część obecnych teraz w Bengalu bataljonów, jest niejako pożyczką którą potrzeba spłacić, albowiem są one ściągnione z prezydentostw Bombay, Madras i innych naszych kolonji i innego placu boju, to jest z Chin. Z powodu stanu rzeczy w Bengalu, było to bardzo właściwem zarządzeniem, ale za takie pożyczone oddziały wojska, potrzeba postawić inne. Od czasu wybuchu powstania w Bengalu, potrzeba przynajmniéj tak jak poprzednio, jeśli nie więcéj zabezpieczyć południową część Indji przez odpowiednie garnizony. I o Chinach nienależy zapominać, które wprawdzie teraz usunęły się na ostatni plan.

Z tych uwag, mówi *Times*, dochodzimy do tego stanowczego wniosku, że potrzeba nam bezzwłocznie naszą siłę zbrojną w Anglji powiększyć, i téj to potrzebie rząd stara się zaradzić nowo zapowiedzianemi środkami. Piętnaście pułków linjowych ma otrzymać drugie bataljony, czyli właściwie mówiąc ma w dwójnasób zostać powiększoną, tak, że reprezentować będą 30 zamiast 15 pułków. Daléj pewna liczba pułków ma być z 840 na 1000 ludzi powiększoną, tak, że w ogóle wojsko linjowe wzmocnione zostanie o 20,000 bagnetów. Prócz tego mają być zwołane 15,000 milicji, tak, że próżnie pozostałe w naszych garnizonach zostaną zapełnione. Jednem słowem ponieważ siła wojska europejskiego w Indjach z 40,000 na 80,000 ma być powiększona, wynika ztąd konieczność powiększenia naszéj armji w Anglji o takąż samą liczbę żołnierzy. Téj potrzebie uczynią zadość nowe bataljony linjowe i zwołanie pułków milicji.

Ale *Times* uważa te wszystkie środki za niedostateczne jeszcze, i żąda jeszcze większego powiększenia wojska.

— Przedwczoraj odbył się tu pod przewodnictwem dwóch apostołów Orson Prat i Esra Bensen, meeting mormoński, to jest szóste roczne zgromadzenie angielskich mormonów, na którem było przeszło 1000 osób. Z rapportu jednego z obecnych pastora Ross dowiadujemy się, że w ciągu zeszłego roku złożono 1260 fst. na koszta wychodztwa i inne interessa téj sekty.

— Biskup z Ripon wydał odezwę do duchowieństwa swojéj djecezji, wzywając ażeby w swoich kościołach urządzili modły z rana i wieczór, o ocalenie anglików w Indjach. Wszyscy biskupi zarządzają to samo w swoich sferach urzędowania.

— Paropływ transportowy *Hydaspes* przybył wczoraj do Woolwich, dla zabrania na pokład 3 baterji i jednéj kompanji artylerji konnéj.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

FRANCJA.

Paryż 8 Września. Według pogłosek które mają wiele podobieństwa do prawdy, król bawarski i kilku panujących drugiego rzędu państw niemieckich, znajdować się będą w Stutgardzie jednocześnie z przybyciem tam Cesarza Napoleona. Według innéj pogłoski, któréj mniéj skłonni jesteśmy wierzyć, Cesarz przed udaniem się do Stutgardu wstąpi do Darmsztadu, gdzie spotka się z królem pruskim.

Dziś zapewniają, że Cesarz Napoleon ma opuścić obóz Chalons w dniu 21szym b. m., co zdaje się pociągać za sobą wniosek, że albo Cesarzowa która miała tam przybyć 20go b. m., nie będzie zwiedzała tego obozu, albo przybędzie tam wcześniéj.

Między pogłoskami które coraz więcéj nabierają prawdopodobieństwa, przytaczamy tę która zapowiada że władza zaraz po powrocie Cesarza do stolicy, zamierza przesłać radzie stanu projekt tyczący się nie usunięcia lub zastąpienia, ale przeorganizowania biur arabskich.

Pan Hjeronim Pichon świeżo mianowany ministrem francuzkim w Teheranie, otrzymał rozkaz udania się niezwłocznie na swoją posadę. Depesze które podobno rząd francuzki miał otrzymać z Hong-Kong, zaprzeczają pogłosce o zajęciu wyspy Formoza przez eskadrę amerykańską. Dwa tylko statki Stanów Zjednoczonych pokazały się bez żadnych złych zamiarów na wodach téj wyspy.

Od kilku dni uporczywie mówią o zniesieniu kołowrotów (a zatém i opłat) przy wnijściach do giełdy, dodając że pan Pereire przedstawił Cesarzowi że ta opłata jest szkodliwą w skutkach dla drobnéj spekulacji. Musimy jednak uczynić uwagę autorom téj pogłoski, że taka zmiana nie mogłaby nastąpić tak prędko i że potrzebaby wynaleźć jaki sposób kompensaty dla miasta Paryża, bo dochód z opłat od wnijścia na giełdę, zapisany jest w znacznéj summie w budżecie przyszłorocznym stolicy.

— *Assemblée Nationale* wyszła dziś znowu jako po upływie dwu-miesięcznego terminu zawieszenia, i jak było zapowiedziane z tytułem *Spectateur*, i dodatkiem objaśniającym tę zmianę tytułu i pozostawienie dotychczasowego charakteru i dążności tego dziennika. Format i druk jest zupełnie taki jak poprzednio.

— Piszą z Paryża mówi *Pays*, że pacyfikacja Kabylji jest kompletna, nie zaszedł żaden wypadek któryby zakłócił przyjazne stosunki istniejące między naszemi żołnierzami i ludnością. Kabylowie dotrzymują wiernie swoich przyrzeczeń i oficerowie nasi krążą swobodnie po wszystkich miejscach.

Wojsko postępuje bez przerwy w robocie wspaniałéj drogi zarządzonéj przez marszałka Randon. Przystęp do samego serca tych dzikich gór, jest już na przyszłość zapewniony. Warownia Napoleon podnosi się szybko i przed końcem pięknéj pory, pomieszczenie dla wojska garnizonowego i wszystkie zakłady wojskowe, jak piekarnie, szpital i magazyny, będą gotowe.

Jenerał Liniers dowodzący pierwszą brygadą dywizji Renault, ma sobie powierzone naczelne dowództwo terytorjum nowo-zdobytego.

— *Moniteur* ogłasza postanowienie Cesarskie z dnia 24go, podające do wiadomości publicznéj traktat w przedmiocie rozgraniczenia, zawarty w dniu 2gim grudnia 1856 roku między Francją i Hiszpanją.

Organizują się już pociągi spacerowe z Paryża do Stuttgardu, która to droga odbywać się będzie w siedmnastu godzinach.

Fregata angielska *Black Eagle* z flagą kontr-admirała G. Seymour i korweta *Docher*, przybyły z Portsmouth do Cherbourg. (*Ind. Belge.*)

INDJE.

Madras 22 Lipca. Zaledwie poprzedni mój list (z dnia 9 Czerwca) oddany został na pocztę, dał

---

rzekł wreszcie stolnik, — ale już to snać trudno.

— No! to dajże mi rękę, — rzekł wesoło starosta.

— Ale powiedzże teraz jegomość, — odpowiedział śmiejąc się stolnik, — czy nie jestem ja zrabowany!

— Cha, cha, cha! a nie samżeś się obrabował? — zawołał na to starosta. — Otóż tak także rabuje Bierzyński, i xiążę Marcin, i wszyscy konfederaci. Miejże więc język na smyczy a nie mów drugi raz tego, co nie do rzeczy.

I tak już odtąd w sposób najlepszy rozmawiali ze sobą, ciesząc się tem, że się zdarzyła okoliczność, która ich zniewoliła do dobrego uczynku; kiedy wtem oparty o drzewo i przypatrujący się temu, odezwał się do nich Barnaba:

— Patrząc na panów, jako każdy coś daje, prawie żal bierze człeka, że żyje w ubóstwie... ale mam ja tu także jakąś kieskę w mojéj skrzyni.....

Ale na to odezwał się jeden z konfederatów:

— Ot! dalibyście pokój staruszku! a czy nie dosyć to z was, że nas tak uczciwie gościcie?

— Tedy wam przyniosę choć jeszcze jeden dzban miodu.

— A! jeśli łaska, — zawołał na to starosta, — to o miód i ja proszę, osobliwie téż dla pana stolnika, który pozbywszy się kontusza, boję się, aby nie zmarzł na drodze.....

A na to rzekł jeden z konfederatów:

— Ej! toż to nam nie konieczny ten kontusz. Nie bardzo tęgośmy przyodziani, aleśmy do chłodu zwyczajni, a pan stolnik dobrodziéj.....

— Ale dajno pokój, panie bracie! — przerwał prędko starosta, — i nie wspominaj nawet już o tem, bo jeszczeby się stolnik i na ciebie pogniewał.

— Ej! panie starosto! — rzekł na to stolnik z uśmiechem, któremu istotnie jakoś dziwnie nie na rękę było w żupanie. — poczekajże, jeszcze ja cię także kiedyś uchwycę!

— Toż ja waszmości także, boć to przecie jeszcze nie tutaj koniec konfederacji, — odpowiedział starosta i nalawszy sobie kubek miodu, przepił do stolnika za zdrowie konfederackiéj starszyzny. Stolnik wypił znowu za zdrowie Dzierżanowskiego i podał kubek Biesiekierskiemu, a ten znowu wniósł zdrowie Bydgoskiego starosty.

Tymczasem zaś wyprzężono konie z kolasy i posiodłano je kulbakami konfederatów, a zbiedzone szkapy konfederackie zaprzężono natomiast staroście. A kiedy już to wszystko było gotowe, starosta z stolnikiem pożegnali się z bracią, podziękowali za gościnę Barnabie i odjechali, lżejsi o wiele na swojéj podróżnéj fortunie, ale lżejsi także na sercu.

Po ich odjeździe wsiedli także natychmiast na koń konfederaci i rozpytawszy się o najbliższą i najmniéj uczęszczaną drogę ku ziemi wieluńskiéj, pożegnali się z starym włodarzem i opuścili także zagrodę.

Barnaba odprowadził ich aż za bramę, patrzał przez chwilę za nimi, a kiedy mu niebawem zniknęli z oczu, westchnął za ich szczęśliwem przybyciem do celu podróży, i wrócił nazad w dziedziniec.

A w dziedzińcu była cisza jak dawniéj.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

się słyszyć odgłos rogu i całe gromady ludzi rzuciły się ku twierdzy, Great Carriage Manufactory i t. d., szukając bespiecznego schronienia. Już na cztery tygodnie pierwéj, rząd wydał rozkaz artylerji na Thomas Mont (o dwie godzin od Madras), aby utrzymywała nieustanny posterunek na szczycie; a to dla tego, iżby w razie niebespieczeństwa na znak dany z twierdzy, artyllerja konna (angielska) natychmiast tu przybiegła. Jakoż za pierwszym znakiem przybiegło 100 żołnierzy; 50 z pomiędzy nich obsadziło dziedziniec gmachu rządowego, a reszta ustawiła się przy Triplicane, gdzie największéj mahometan mieszka. Wkrótce potem ukazały się dwa pułki krajowego wojska, które także zeszły z góry; oficerowie galopowali z rozkazami na wszystkie strony i Bogu dzięki skończyło się wszystko spokojnie. W ostatnią niedzielę był alarm. Wszystko wnet stanęło w gotowości. Jazda gwardji przybocznéj gubernatora już okiełznała konie. Ale i tym razem skończyło się spokojnie i niepłonną mam nadzieję, że Madras nie ujrzy takich okropności, jakiemi północna strona Indji została dotkniętą. Rząd dla ubespieczenia miasta uorganizował konną policję 60—100 ludzi z osiedlonych tu europejczyków, oprócz tego ustanowiono milicję obywatelską z 800 ludzi z anglików i indjan.

Paręset ludzi wojska znajduje się jeszcze w warowni, i oczekują wzmocnienia jej przez pułki z Jakutale (w blizkości Kunur na Nilagiris) będą to górale szkoccy. Gmach gubernatora jest silnie obwarowany i opatrzony sześciu działami; Triplicana zaś tak jest położona, że działa twierdzy panują nad nią, i z téj strony twierdzy ustawiono gęstym szeregiem działo przy dziale, haubicę przy haubicy. Gdyby się okazało niebespieczeństwo od strony Triplicana, ta dzielnica zostałaby zaraz zniszczona bombami i kulami.

— Rząd w Bombay otrzymał niedawno petycję podpisaną przez 1000 znakomitych mieszkańców tego miasta, indjan, parsów i mahometan, z protestacją przeciw xiążkom używanym w szkołach rządowych uorganizowanych dla krajowców. Od czasu założenia *Native education Society* w r. 1824 przy rozmaitych okolicznościach, rząd chwalił najściślejszą neutralność religijną, ale xiążki używane w szkołach są przepełnione przytoczeniami starego i nowego testamentu, i uczą takich dogmatów, jak o grzechu pierworodnym, cudownem poczęciu, ukrzyżowaniu i wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa, słowem tchnie w nich duch nieprzyjazny pojęciom krajowym i wierze wpojonéj w uczącą się młodzież. Rząd pośpieszył uczynić zadośćskargom petycjantów i wprowadzenie w szkołach xiążek, które się krajowcom nie podobały, przypisał dawnym kolegjom wychowania i niezwłocznie wydał rozkaz zastąpienia tych dogmatycznych xiążek, czysto świeckiemi chrestomatjami. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Wychodzący w Szangai *North China Herald* z dnia 20 Lipca, donosi o powstaniu nader ważnego charakteru, wybuchłem w prowincji Szantung. Przywódcą jego jest człowiek z prowincji Kwantung nazwiskiem Wang Lanku a stronników jego ma być około 60,000. Miejscem ich zebrania jest Liangszan.

Według korrespondencji *Timesa* z Abuszyr 28 Czerwca, sir James Outram ze swoim sztabem, dnia 12 tego miesiąca przybył tamże z Bagdadu. Z Abuszyr do dnia 28 Czerwca wysłano do Indji 5431 ludzi i 12 dział polowych.

— Z Kurrachee (w państwie Sind) piszą do *Timesa* pod d. 13 Lipca:

„Okręt *Borussia* przybył tu w d. 2 b. m. z więźniami politycznemi perskiemi, byłym gubernatorem Abuszyru, Dejah-Begiem i jego sztabem, którzy dziś wieczorem na pokładzie paropływu *Lady Cannig* udadzą się do Abuszyr. W Sindzie i Pendżabie jest zupełnie spokojnie i nateraz niema powodu obawiania się, żeby wybuchło powstanie.

(*Preussische St. Anzeiger.*)

T U R C J A.

Mamy pod ręką list z Bukarestu pochodzący ze źródła prawie urzędowego, i który potwierdza to wszystko cośmy mówili o prawdopodobném wrażeniu jakie ostatnie wypadki w Konstantynopolu sprawiły na umysłach tamtejszéj ludności. Stronnictwo unjonistów, w którém objawiły się znaki wahania usprawiedliwionego niepewnością jak dalece wolność wyborów popieraną będzie przez cztery mocarstwa, odżywiło się obecnie i równie trudném jak niebezpieczném byłoby starać się obecnie powstrzymać znowu jego zapał przemocą.

Tenże sam list dodaje, że dążenia unjonistów objawiają się na nowo silnie i występują w demonstracjach spokojnych wprawdzie, ale tyle wyrazistych, że kommissarz austrjacki głośno uskarża się na nie. Podmówił on Saffet-Effendego aby zażądał od Porty usunięcia xięcia Alexandra Ghika, z powodu tolerancji jaką kajmakan zachował względem manifestacji jakie w Bukareszcie miały miejsce w dniu 15tym sierpnia. Ale nie była to stosowna chwila do nakłonienia rządu tureckiego aby przedsięwziął podobny środek i zaniechano tego przedstawienia.

Na zwykłém posiedzeniu rady odbytém przedwczoraj u Porty, zajmowano się głównie kilku faktami zatargów pojedyńczych, jakie miały miejsce w Jeruzalem między muzułmanami i chrześcjanami, a które razem wzięte, przedstawiają dość niepokojące symptomy. Urzędowe raporty otrzymane w Konstantynopolu, przedstawiają te fakta jako daleko ważniejsze niż z razu sądzono. Fanatyzm muzułmański rozpostarł się w ostatnich czasach w sposób niepokojący i spowodował nadużycia, które byłyby mogły sprowadzić bardzo smutne następstwa, gdyby nie zręczne wdanie się miejscowych władz konsularnych, których pojednawczy głos potrafił uspokoić przynajmniéj czasowo rozdrażnienie stronnictw.

Należy jednak uczynić tu uwagę, iż nowy gubernator nie przybył jeszcze na swoje stanowisko, które dawny już opuścił i miasto zostawionem było samemu sobie z słabym garnizonem pod dowództwem jednego pułkownika. Sądzimy że Zia pasza który następnie przybył do Jerozolimy, przedsięwziął potrzebne środki dla zapewnienia porządku. Jednakże Wysoka Porta uznając niedostateczność środków przytłumienia buntowania się tych ludów trudnych do kierowania, postanowiła posłać tam znaczniejszy garnizon z wojska znajdującego się obecnie w Syrji.

— Pogłoski o rozwiązaniu gabinetu, znowu się zmniejszyły od kilku dni. Jednakże ponieważ skład teraźniejszego gabinetu jest tylko kombinacją okolicznościową, należy przypuszczać że projekt modyfikacji nie jest zaniechany tylko odroczony.

(*Indépendance Belge*).

Konstantynopol 28 Sierpnia. Wskutku depeszy nadeszłéj dziś do ambassady francuzkiéj, p. Thouvenel przesłał swoim trzem kolegom rossyjskiemu, pruskiemu i sardyńskiemu, tudzież tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych notę, która jak dowiedzieliśmy się, tyczyła się wznowienia stosunków dyplomatycznych, które ma być jutro dopełniona z ceremonją. Nie czekanoby nawet do jutra, gdyby dziś nie był piątek, to jest dzień świąteczny u muzułmanów. Chociaż zupełne przychylenie się Porty do decyzji przyjętéj w Osborne, nie pozostawiło żadnéj wątpliwości względem tego wypadku, możemy zapewnić że on sprawi tu wielkie wrażenie, i że Ali-pasza nie stara się ukryć radości jaką mu sprawiły noty ambassadora francuzkiego i trzech jego kolegów, którzy z nim zgodnie wystąpili w sprawie wyborów mołdawskich.

Zdaniem lorda Redcliffe i barona v. Prokesz było, iż wznowienie stosunków powinno się odbyć bez żadnéj wrzawy, i nawet podobno uczynili w tym celu pewne kroki, ale kroki te nie lepszy miały rezultat jak te które ci dwaj dyplomaci czynili przeciw kajmakanowi Wołoszczyzny. Nie ulega wątpliwości że akcje tych dwóch dyplomatów niedawno posiadających wpływ tak przeważny, spadły znacznie w końcu u rządu Ottomańskiego, który niełatwo im zapomni że go nakłaniali do roli która mogła skompromitować go, biorąc na swoją odpowiedzialność wszelkie następstwa oporu, który oni sami nawet nie byli upoważnieni doprowadzić tak daleko jak się to z faktu pokazało.

Mówią że baron v. Prokesch prosił o urlop, którego mu rząd jego odmawia, a znowu lord Stratford który nie żądał urlopu, otrzymał takowy i nie chce go użyć.

Nie słychać już między publicznością o modyfikacji gabinetu, ale zawsze jeszcze mówią o niéj w wyższych sferach, a ludzie pałacowi zapewniają że sultan jest tego samego zdania w tym względzie. Zapewniają nawet, że sultan miał w tych dniach długą konferencję z Ali-paszą i Mehmed-Ruździ-paszą nowym ministrem wojny i że jeśli projektowane zmiany w gabinecie dotąd nie miały miejsca, to tylko wskutku uwag jakie ci dwaj panowie uczynili w tym przedmiocie.

Według ich zdania, należałoby dać załatwić sprawę Xięztw Dunajskich, przed przystąpieniem do utworzenia gabinetu z trwałemi żywiołami, bo dopóki ta kwestja będzie w zawieszeniu, potrzeba będzie zawsze obawiać się o pozycję ministrów mających ją roztrząsać, czy oni zechcą ustąpić lub opierać się namiętności polityki zagranicznéj.

Ten sposób zapatrywania się na rzeczy, jest bardzo trafny i Sultan zrozumiał to, ale ponieważ jego rozdrażnienie przeciw dawnym ministrom nie zmniejszyło się jak widać, nie zdziwilibyśmy się gdyby nie chciał dłużéj czekać z reorganizacją gabinetu. Co do imion ciągle jednostajne są wymieniane, dodają tylko, że Ali-pasza odstępując swój wydział spraw zagranicznych Fuad-paszy, obejmie na nowo swoją dawną posadę prezesa Tanzymatu (którą jak wiadomo Reszyd-pasza opuścił.)

Korrespondent paryzkiéj *Presse* podaje następujące szczegóły w przedmiocie przywrócenia stosunków dyplomatycznych:

Stosunki dyplomatyczne nie zostały dotąd przywrócone i to z następującéj przyczyny, któréj turcy nawet nie tają.

Pan de Souza, minister hiszpański, któremu powierzone były interessa ambassady francuzkiéj, uproszony także został o ułożenie się względem szczegółów ceremoniału przy rozwinięciu na nowo flag poselskich. Co do Francji i Rossji, Porta nie czyniła żadnéj trudności względem salutowania jéj flagi, ale odmówiła tego zaszczytu Prussom i Sardynji, pod pozorem, że pierwsze reprezentowane są tylko przez ministra pełnomocnego, a drugie przez sprawującego interessa. A prócz tego mówiono, wszakże nie Turcja zerwała stosunki, ale mocarstwa. W takim stanie rzeczy salutować fladze francuzkiéj a odmawiać tego innym, nie było logicznem. Pan Thouvenel nie chciał pozwolić aby Prussy i Sardynja mniéj przychylnie były traktowane niż inne mocarstwa i domagał się jednakowego ceremonjału dla reprezentantów czterech mocarstw. Porta odmówiła stanowczo.

W obec tego oporu niewątpliwie doradzonego przez kogoś, pan Thouvenel czy z własnego natchnienia, czy też wskutku rozkazów otrzymanych z Paryża, potwierdzających jego własnego postanowienie, oświadczył że zrzeka się salutowania, niczego nie żąda, ale nie przyjmie w tym względzie żadnéj propozycji, która nie zostanie tak samo przedstawioną trzem innym jego kolegom. Zdaje się zatém pewném, że nie będzie żadnéj ceremonji przy zatknięciu na nowo flag poselskich, że wszystko skończy się na wizycie Kabuli-Effendego pierwszego dragomana Porty, u panów Thouvenel, Buteniew, Durando i Gerlach. (*Indep. Belge*).

ANGLJA I CHINY.

(Dokończenie.)

W około, tak na zewnętrznych jak i na wewnętrznych wodach, znajduje się mnóstwo wspaniałych portów, a samo Macao, które po chińsku nazywa się Gao-men, to jest wejście na zatokę, posiada wspaniały port, który jednak teraz z powodu płytkości, bo w niektórych miejscach zaledwie ma dwa sążnie głębokości, dla wielkich okrętów zupełnie stał się nieprzystępnym. W tym samym kierunku, o jakie siedm mil niemieckich powyżéj zatoki, wzdłuż zewnętrznéj drogi, występuje na wschodniéj stronie rzeki Perłowéj stromy ląd, na którego wysokim szczycie stoi wieża strażnicza, zaopatrzona w około fortyfikacjami. Jest to wyspa Sznepi, któréj nazwisko znaczy albo nos rzeki, albo nos rozcięty. Niemniéj ufortyfikowaną jest wprost naprzeciwko położona wyspa na zachód rzeki, która w tem miejscu jest blizko na trzy mile szeroka. Wyspa ta u wyższego ukształcenia ludzi nazywa się Takiotu, a u gminu Tikoko. W prostéj linji o milę niemiecką powyżéj Sznepi, leży wyspa i twierdza Anonghai, największa i najsilniejsza przy ujściu Tygru. Między temi dwoma wyspami, rozciąga się wspaniała zatoka, nazwana przez anglików Anson, od imienia sławnego żeglarza, co opłynął całą ziemię. Na środku rzeki znajdują się dwie wyspy, także silnie obwarowane, północna i południowa Wantong.

Tu to zwrócił się admirał Seymour, znudzony oczekiwaniem na pomyślną odpowiedź namiestnika Yeh i zgromadziwszy całą swoją flotę, rozpoczął zaraz gwałtowną kanonadę przeciw południowéj Wantong. Na ten odgłos osada chińska téj wyspy odpowiedziała z nadzwyczajną energją, ale naprożno. Anglicy rzucili się między ich statki pomięszane z paropływami, i szybko przypadli do warowni. Pomimo oporu, wdrapali się śpiesznie na bulwary i rozpędzili chińczyków na wszystkie strony. Ci biedacy rzucali się w wodę i starali się wpław ujść ku przeciwnemu brzegowi. Cała rzeka perłowa zdawała się być żywą i czarną od ich głów, jakby według opowiadania naoczne-

go świadka, gromada dzikich gęsi osiadła na niéj. Większa część płynących znalazła zgubę wśród silnego prądu rzeki, bardzo mała liczba szczęśliwie przybyła do lądu. Tak samo postąpiono przy północnéj Wantong. Liczba utopionych tu ma być niezmierna. Seymour w dniu 13 listopada wyruszył z całą swoją siłą przeciw Annonghai, Sznepi i innym fortyfikacjom przy ujściu Tygru i znowu tu znalazł równie szybkie powodzenie.

Statki innych państw, jako to: amerykańskie i francuzkie, zachowywały przy tem wszystkiem dość dwuznaczną neutralność. Znaczna liczba majtków i żołnierzy marynarki została wysadzoną na ląd w Kantonie, dla obrony osób i ich własności w obrębie faktorji. Ale amerykanie nieprzestali na tem, owszem, ilekroć zdarzyła się sposobność, dzielnie, chociaż ile możności skrycie, pomagali swoim anglo-saxońskim braciom. Na usprawiedliwienie niektórych takich, niedość przykrytych wystąpień, przytaczają oni, że chińczycy pod Hjangszan strzelali do jachtu spacerowego amerykańskiego *Kinsa*. Dopiero w dniu 8 listopada komandor Fonte z paropływu wojennego amerykanskiego *Levant* wydał rozkaz dzienny, aby jego ziomkowie nie brali udziału w strzelaniu do chińczyków, stojących na dachach swoich domów i w żadnych innych krokach wojennych. Amerykanie znajdujący się w Kantonie, mają tylko tę jedną powinność, żeby bronili życia i własności swoich ziomków. Amerykański paropływ *S. Jacinto* wiozący posła amerykańskiego doktora Parker i komodora Armstrong, tudzież fregata francuzka *Virginie* o dwudziestu działach, pod dowództwem kontr-admirala Guérin, wkrótce po rozpoczęciu nieprzyjacielskich kroków, przybyły z północy na rzekę Perłową i pod Whampoa zarzuciły kotwicę. Dwa inne paropływy wojenne amerykańskie stały tam już poprzednio; admirał angielski, jak się zdaje, liczył na to, że w razie potrzeby statki te udzielą mu wszelką pomoc zbrojną.

Flota angielska na wodach Kantonu w chwili wybuchu nieporozumień była bardzo liczna; składała się ona z sześciu wielkich paropływów wojennych, między któremi były: *Calcutta* o 80 działach, *Winchester* o 50 działach i *Sybille* o 40 działach.

Wszelki handel i stosunki między anglikami i innemi cudzoziemcami z jednéj. a chińczykami w Kantonie z drugiéj strony, ustał zupełnie. Tylko jedno opjum wielki ma odbyt i podniosło się znacznie w cenie. Znakomitsi kupcy niespokojni o przyszłość, prosili admirała Seymour, aby ich uwiadomił o swoich dalszych zamiarach. Tego admirał odmówił i tylko wydał proklamację (pod dniem 15 listopada), że Anglja ma pewne zamiary względem Chin, które nateraz muszą jeszcze pozostać w tajemnicy. Cudzoziemcy okazali się bardzo zadowolonemi z energicznego wystąpienia admirala angielskiego. Ale prawie cała anglo-chińska prasa obruszyła się najsilniéj przeciw posłom Anglji i Stanów Zjednoczonych, pp. Bowring i Parker i rząd angielski chociaż postępowania swego pełnomocnika bronił, uznał jednak za słuszne wybrać innego męża, w osobie lorda Elgin, do poprowadzenia układów z rządem chińskim. Francja we wszystkich prawie kwestjach postępująca razem z Anglją, wyznaczyła także od siebie negocjatora (p. Gros) do Chin, widocznie bowiem rządy te uznały, że zanadto prędko porządzono się w Kantonie i chociaż tego co się stało cofnąć już nie było można, a nawet przyznać się do błędu niewypadało, chciano jednak popróbować, czy się nie da sprawę tę, rozpoczętą bombami i kartaczami. załatwić ile możności najkorzystniéj dla europejczyków w ogóle, bronią dyplomatyczną, gotując się jednakże w razie niepowodzenia na téj drodze, uciec się znowu do owéj *ultima ratio regum.* Zresztą Anglja sądziła, że nie tak trudno będzie jéj poradzić sobie z chińczykami, bo gdyby potrzeba było znacznéj siły zbrojnéj, wszak miała tyle pułków sypojów pod ręką w Indjach wschodnich, których mogła w prędkim czasie i bez wielkich trudów i kosztów przewieść do Chin i nadstawiając ich skóry, cel swój osiągnąć.

Ale w planie tym Anglja nie zasięgnęła zdania sypojów, a od czasu jak oni ze swojéj strony, nie radząc się swoich opiekunów, zbuntowali się, i albo opuścili chorągiew Anglji, czyli raczéj przeciw niéj się zwrócili, albo straciwszy jéj zaufanie, zostali rozbrojeni; od czasu jak ten mały świat indjan zatrudnił wszystkie siły angielskie, nietylko w Indjach zostające, ale i wszystkie które z Europy i rozmaitych kolonji W. Brytanji dadzą się wysłać na miejsce zaburzenia, śmiałe zamiary Anglji przeciw Chinom znacznéj uległy modyfikacji, i długo podobno wszelkie wysilenia dyplomacji gabinetu londyńskiego, wstrzymywać będą potrzebę użycia innego rodzaju broni przeciw nieprzychylnym mieszkańcom Kantonu.

Chińczycy wiedząc bezwątpienia, jak przykre jest położenie Anglji w jéj posiadłościach indyjskich, nie zechcą zapewnie zbyt łatwo dać się nakłonić do jakichkolwiek ustąpień, ale i dyplomacja angielska nie będzie zapewne spieszyła się z ostatnią ugodą, bo jeśli, co zdaje się być niewątpliwem, energiczne wysilenia rządu angielskiego, przez wysłanie siły zbrojnéj do Indji, odniosą tryumf nad dzikiemi gromadami powstańców i zgodnie z naturą rzeczy, zapewnią na nowo tryumf cywilizacji nad barbarzyństwem w Indjach. wtedy te siły europejskie tak blizko będące, z łatwością dadzą się przeprowadzić do Chin, a działalność ich niewątpliwie skuteczniejszą jeszcze będzie niż owych pułków sypojów, na które poprzednio liczono.

O JADŹWINGACH.

W pierwszym tomie za rok zeszły Pamiętnika wydawanego przez towarzystwo geograficzne w Petersburgu, jest niemałéj jak dla nas wartości, artykuł o zachodniéj części gubernji Grodzieńskiéj. Autor (S. K.) podzielił swoją pracę na dwie części: w pierwszéj roztrząsa wiadomości historyczne o czasach, które wyprzedziły wiek XIVty, w drugiéj zebrał uwagi o bycie współczesnym pod względem języka.

Pomijając wywody historyczne, mające przekonywać, że w tych stronach całe wielkie dzielnice z miastami należały do xiążąt ruskich, pomijając takież wywody o Jadźwingach, o ile oparte są na powadze kronikarzy i współczesnych dziejopisarzów polskich, tudzież o ile nam są znane, przejdźmy do tych ustępów, gdzie autor sam od siebie czyni spostrzeżenia i ostateczne wyprowadza wnioski. Będzie to nowy przyczynek do dość rozległych badań o Jadźwingach, tem zagadkowem dotąd plemieniu.

»Nie można niezgodzić się z Szafarzykiem, mówi pan S. K., że około Igo wieku po Narodzeniu Chrystusa, przez plemiona Słowiańskie przedarło się zupełnie obce im plemię, i osiadło w niezaludnionem Podlasiu, gdzie znalazło wiele sposobności do prowadzenia życia koczującego po równinach i żyznych pastwiskach téj okolicy, zabezpieczonéj wielkiemi lasami, rzekami i bagnami. Od tego plemienia poszli Jadźwingowie, którzy że nie byli słowiańskiego pochodzenia, jawnie dowodzą tego nietylko ustawiczne walki z otaczającemi plemionami, lecz i cechy bytu narodowego, zachowane przez kronikarzy w języku różniącym się od słowiańskiego (1), nadto koczujące życie na wózkach, wojowniczy sposób prowadzenia wojny i t. p. Że kronikarze wspominają o nich dopiero od Xgo wieku, nie wypada ztąd wniosek, że się dopiero wtenczas zjawili. I owszem, Jadźwingowie mogli tu istnieć na długi czas przedtem, a zachowane o nich w kronikach wiadomości od Xgo do XIIIgo wieku, dotyczą ostatniéj epoki ich bytu. Epoka poprzedzająca wiek Xty przedstawia szeroki, pusty step, w którym ginie wzrok historyka. Z następstwem czasu plemie to zewsząd ścieśniane było innemi, powoli wzmagającemi się w ludność, tak, że z nikąd nie miało wyjścia. Ztąd z konieczności musiała się wyrodzić uporczywa walka, walka na śmierć i życie, która się zakończyła na schyłku XIII stulecia, zupełną zagładą Jadźwingów.

Jadźwingowie, otoczeni ze wszech stron plemionami obcemi, po największéj części słowiańskiemi, będąc z niemi w ciągłych stosunkach, musieli uledz w znakomitym stopniu ich wpływowi, nie mogli długo zachować swojéj narodowości w nieskażonéj czystości. W przeciągu wieków zatarły się wybitne cechy niesłowiańskiéj narodowości, i zaledwie kilka ich tylko w ostatnich czasach istnienia Jadźwingów, zdołali pochwycić i w swoich dziełach przechować kronikarze. W drugiéj zaś połowie XIIIgo stulecia, resztki te były tak mało znaczące, słabe i niewyraźne, że pan Dominik Szulc, po rozważeniu źródeł odnoszących się po największéj części do ostatnich czasów istnienia Jadźwingów, ma słuszną przyczynę brać ich za Lechitów (Polaków), albowiem w téj epoce żywioł słowiański (Mazowszanie) nabrał przewagi pomiędzy Jadźwingami. Możnaby dowieść, że na zasadzie podobnych wskazań, Jadźwingowie są plemieniem litewskiem. Tymczasem autor »Starożytności słowiańskich,« który badał to plemie w czasach daleko wcześniejszych, widzi w niem *Sarmatów*. Sądzimy, że ta sprzeczność zdań i wypadków, poszła jedynie z różnego zapatrywania się na jeden i tenże przedmiot, ze zwrócenia natężonéj uwagi na dwa skrajnie punkta.

Sama nazwa tego narodu pozostaje dotąd nierozwiązaną zagadką: albowiem zdanie w tym względzie Naruszewicza, który nazwę tę wyprowadza od »Ja Cygan« Sarnickiego, a który ją odnosi do greckiego wyrazu *Ζύγον* (jarzmo), zdanie Bułharyna, a po części Narbutta, którzy objaśniają Jadźwingów przez wyraz *języki (jazyki)*, którym niby nazywał siebie ten naród, dla odróżnienia się od *niejęzycznych*, to jest *Niemców*, tudzież przez wyraz *jazyczniki* (Czestobohi, to jest bałwochwalcy); inne straciły powagę i dzisiaj żadnéj nie mają wartości. Różne formy téj nazwy u ościennych narodów (u Polaków *Jatweż*, *Jaćwież*, tudzież *Jaćwing. Jaźwing*, *Jadźwing*, *Jaczwing*; u ruskich kronikarzy *Jatwiagi*, *Jatwiaż*, *Jatwież;* u Litwinów *Jatwezy*, *Jodweżaj*) przemawiają o wspólności źródła. Nam się zdaje, że dość prawdopodobnie można wyprowadzić tę nazwę od *Jaźwiec* (jaźwik), wyrazu używanego we wszystkich narzeczach języka słowiańskiego, szczególnie w czasach dawniejszych, w wieku XIII i przedtem (2), a znaczącego borsuka. Skóry tych zwierząt przywdziewali niegdyś dzicy mieszkańcy podlaskich lasów; powierzchowność to była uderzająca w oczach ich sąsiadów, ztąd poszła sama nazwa narodu. Że skóry tych zwierząt były tu kiedyś w częstem użyciu, co dotrwało aż do dziś dnia, dowodzi między innemi świadectwo kroniki Ipatjewskiéj, gdzie pod rokiem 1241 są te słowa: »Andrzéj zadusił pana i ograbił jego harde sługi, poszarpał ich bobrowe kołczany, tudzież przyłbice ich wilcze i borsukowe; sławnego śpiewaka Mitusę, który nie chciał służyć Danielowi, przyprowadzili potarganego i związanego, jak zapisano jest w Przypowieściach: »Duma domu swojego się skruszy, zjedzą się bóbr i wilk i jaźwiec.« Z drugiego miejsca tejże kroniki, pod rokiem 1279 widać, że w ogólności futra wspomnionych zwierząt stanowiły ważny przedmiot przemysłu i handlu; Jadźwingowie mówili do Włodzimierza Wasilkowicza: »poszlij panie do nas sprzedawać swoje żyto, a my chętnie kupiemy: *czego zechcesz, czy wosku, czy przędzy, czy czarnych kun*, my chętnie damy.« Ustęp z kroniki pod rokiem 1235: »zbiegł do Węgrów drogą, która idzie na *Borsuków dział*«.... niemniéj wzmiankuje o tych zwierzętach. Że wyraz *jazwiec*, *jacwiez*, *jaćwież*, *jaćwież*, w ruskich kronikach przeszło na *jatwiaż*, *jatwież*, *jatwiah*, *jàtwiazi* i na odwrót, nie ma nic dziwnego, skoro przypomnimy o prawidle, podług którego polska litera *c* przechodzi w języku rossyjskim na *t*. I tak: Brzeście, Brześć, Połock, Maciéj, dać, znać, cień, cierpiéć i t. d., po rossyjsku: Brestje, Brest, Połotsk, Połotesk, Matwiej, dat', znat', tień, tierpiet' i t. d. Tym samym sposobem z polskiego *Jacwież*, powstało w ruskich kronikach *Jatwież*, Jatwiaź. Nazwy Jaćwing, Jadzwing nie różnią się w niczem od Jatwiag, a to z uwagi, że w starożytnych rękopismach słowiańskich, np. w Ewangelji Ostromirowéj, pisanej w r. 1056, litera я (ja) stoi wszędzie tam, gdzie w języku polskim *ją*, *ję*, a w innych językach odpowiada jéj *n*, *m*. I tak wyrazy: *imia*, *tielia*, *plemia*, *piat'*, *mia*, *tia*, *lubia*, *siedia* i t. d., przeszły od *imię*, *cielę*, *plemię*, *pięć*, *mię*, *cię*; *lubiąc*, *siedząc*. Na tejże zasadzie, wyraz *Jatwiag* przeszedł na *Jatwiąga*, *Jatwięga*, *Jaćwięga*, a przez zamianę *ć* na *dź*, na *Jadźwienga*, *Jadźwinga*.

Podług spostrzeżenia Narbutta, Litwini nazy-

(1) Wszyscy historycy jednozgodnie utrzymują, że język Jadźwingów był zupełnie odmienny od słowiańskiego. Kromer (Xięga IV) mówi: Feruntur adhuc tenues eorum reliquiae superesse in Lithuania et Russia diversa prorsus a Slavis et Lithuanis lingua utentes. Oprócz nomenklatury wiosek, nazwiska wodzów o tem przekonywają: Mondunicz Szutr, Stegut Zebrowicz, Jaszczołt, Niebiast, Stekiut, Komat, Jundiłł. Z plemion Jadźwingów znane są: Zlincy, Krysmence, Pokience (w Kronik. od r. 1227 do 1256).

(2) Jaźwiec, wca, Bh. gezwec, Ilo. gazwec, Sr. L. jahs, Sr. l. Swinez, Crn. jasbez, Vd. jasbez, jasbiz, Cro. jazvëcz, Dl. jazawacz, Hg. borz, Sla. jazavac, Rg. jazovaz, Rs. jozvac, jazovac, Ross. jazwiec, jazwik, borsuk podobny co do kształtu do niedźwiedzia białego. (Linde T. I. str. 871).

wali Jatwiagów *Jatwezy*, t. j. *Jodwezaj*. Ten ostatni wyraz znaczy po litewsku *czarne rabi* i używany był u Litwinów do oznaczenia nie samych Jadźwingów, ale zarazem i kolonistów ruskich, zamieszkałych w pobliżu nad rzeczką Pelasą. Nazwa ta, podług Narbutta, miała pójść od odzieży czarnego koloru. Być może, w nazwach Jaćwież, Jatweż, Jatwezy i Jodwezaj, zachodzi tylko przypadkowe podobieństwo, a ostatni wyraz zapewne nie jest tak powszechnie znany w krajach słowiańskich i nie tak starożytny, jak trzy pierwsze; wszelako zyskujemy tu nowy dowód zwyczaju narodów, zależącego na przezywaniu swoich sąsiadów od powierzchności i od ubioru, zwłaszcza w czasach patrjarchalnéj prostoty obyczajów i nizkiego stanu oświaty (3). Jeżeli się wydaje rzeczą naturalną, że *Longobardowie* tak nazwani zostali od swego oręża (*hallabard*), albo od długich bród, *longua barba*; *Frankowie* od *franc* (wolny) albo od *frech*, *vrek*, *vrang* (gwałtowny, zuchwały, wróg), albo też od *framée* (włócznia); *Saxonowie* od *Sachs*, *sahs* (krótki miecz); *Swewowie* od *swee*, *see* (morze); *Wandalowie* od *wand* (woda); jeżeli sami sąsiedzi Jatwiagów, Herodota Newrowie, przemieniali się w wilków (4), a podług jednego rękopismu z XIII w., rusin jest wydra, litwin tur, bułgaryn byk, serb wilk i t. d., zatem nic dziwnego, że i Słowianie swoich niespokojnych sąsiadów, grabieżców, z ich charakterystycznéj powierzchowności, która ich mocno uderzała, nazwali *borsukami*, i z tém imieniem łączyli pojęcie o grabieżcy, rozbójniku. Dowodzi tego poniekąd narodowe na Podlasiu przysłowie: wygląda jak Jadźwinga, to jest jak zbójca, a jeszcze bardziéj ta okoliczność, że kiedy z końcem XIIIgo stulecia zwiedli się grabieżcy, albo przynajmniéj osłabli tak, że nie mogli zadawać jak przedtem, ciężkich ran plemionom słowianskim, samo też imię było zupełnie zapomniane i z pamięci narodu do tego stopnia wygluzowane, że my nawet niedowiedzielibyśmy się o niem, gdyby nie dawni kronikarze, gdyż poźniejsi także milczą o Jadźwingach.«

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 237.)

W chacie Jana Dogiela niezwykły ruch panuje, krzątają się, zamiatają, wycierają ławy i stoły; — stary wsadził czapkę na głowę, siadł w kącie, coś duma, ale widać że go smutne myśli nie trapią, gdyż nieraz sam się do siebie uśmiecha. Wiejskie kumoszki doniosły, iż przeszłéj niedzieli Jakób Kawejsza, syn dziesiętnika z Mankun, poblizkiéj wsi również należącéj do pana Suderwy przypatrywał się dziewicom i ze wszystkich Zośka, corka Marychny, najwięcéj mu się podobała (17). Powróciwszy do ojca, całą rzecz opowiedział, zyskał pozwolenie i dziś, w sobotę (18) w swaty ma przyjechać. Marychna się krząta, przygotowuje wódkę, chléb, sól, postną zakąskę, wydobywa z kuferka biały jak śnieg obrusik; poczem wzięła się do przystrojenia Zośki, uczesała jéj włosy, kazała włożyć czyste odzienie. Marychna się cieszy, bo Jakób syn jedynak u najbogatszego gospodarza w całéj wsi, i Zośka się nie smuci, bo Jakób z całéj młodzieży najprzystojniejszy. Słońce już zachodziło, usłyszano tentent koni na podwórku, psy zaszczekały. W izbie znajdował się ojciec z całą rodziną, bo nawet starsi synowie z żonami byli podówczas u niego, a brakło jeno Zośki, która ukryta siedziała w komorze, kiedy Jakób Kawejsza ze swatem wchodząc do środka:

— *Te gulbus pagarbintas lezus Chrystus* — ra-

(3) Przytaczamy tu godne w téj mierze uwagi miejsce z jednego rękopismu bułgarskiego, odnoszącego się do początku XIII wieku (Patrz Star. słow. Szaf. str. 996 i 997): „Friag (Fraczk) jest lew, alamanin (aleman) orzeł, sarakinin wieprz, turczyn żmija, indjanin gołąb, syrjanin ryba, iberyn baran, tatarzyn pies myśliwy, rusin wydra, litwak tur, bołgaryn byk, wołoch kotka, serb wilk, węgrzyn ryś, sas pastuch, niemiec szoraka (?), żydowin borsuk, egipcjanin kozioł, czerkies bajwoł, persjanin żuraw albo kruk, chorwat jadowita żmija albo sowa, grek lis i t. d.

(4) Herodot Xięga IV,

(17) Jest zwyczaj na Litwie i Żmujdzi, iż na święty Michał, a czasami i w innéj porze, młodzi chcący się żenić w niedzielę po nabożeństwie przypatrują się dziewicom, co się nazywa: *Merguprisizyurciamas*. Poczém do téj co się najwięcéj podobała wysyłają swaty.

(18) Pierwszy przyjazd w swaty odbywa się zawsze w sobotę.

zem wymówili, na co im:

— *Ant amžiu amžinuju amen* — odpowiedziano.

— A zkąd Pan Bóg prowadzi? — zapytał stary Dogiel.

Swat stał na przodzie, bo Jakób z tyłu zdawał się za nim ukrywać, za niego téż odpowiedział:

— Przyjeżdżamy ze stron dalekich, zostawiliśmy w domu ul nowo zbudowany, szukamy do niego matki, aby mieć pszczółki, a z nich wosk na ofiarę do kościoła i słodki miód do zaprawy krupniczku, szukamy, jeździemy, a dotąd znaleźć nie mogliśmy.

— Świat szeroki — odrzekł na to Stach, ojciec Zośki — szukajcie, jedźcie daléj, a może w końcu znajdziecie.

— Jechać daléj trudno, bośmy koniki zhasali i sami się pomęczyli.

— Dla waszych koni świeżego sianka żałować nie będziemy, a wy sobie odpocząć możecie.

Na te słowa swat nakrył stół obrusem, a dobywszy z zanadrza butelkę z wódką, postawił ją na stole i o kieliszek poprosił. Marychna wyszła i po chwili przyniosła chléb, sól i kieliszek.

— Dobry znak, są nam radzi — szepnął swat do ucha Jakóbowi. (19)

Tymczasem Dogiel posadził gości w cienkim końcu: *krykštastalas* (miejsce najwyższéj godności), cała rodzina otoczyła ich do koła, traktament się zaczął. Rozmowa się ciągnęła o cenach zboża, o urodzajach, o wojnie, i kiedy młodsi napomykali o możebnym naborze rekrutskim, stary ojciec wrazie wojny przewidywał że przyjdą francuzi, bo lud tutejszy ani anglika, ani włocha, ani turka nie zna, u niego tylko niemiec sąsiad i francuz, co tu był w 1812 roku, a ponieważ z niemcem pokój to wojna chyba z francuzem być musi.

Wtem swat odwróciwszy się do Marychny:

— Matko, — rzekł do niéj — słyszeliśmy że macie córkę młodą, dobrą i piękną.

— Mam córkę młodą — odpowiedziała — starałam się aby była dobrą, a w oczach matki każde dziecko piękne.

— A czemuż jéj tu nie widzimy?

— Na cóż cudze oczy mają na nią patrzéć — przerwała mu matka — kiedy ona sama jeszcze po za rodzinną chatę nie spojrzała i daléj nie była jak w naszym kościele.

— Ale ją w kościele cudze oczy ujrzały — odparł swat, — a cudze możeby chciały zostać nie obcemi.

Swat z Jakóbem zaczęli prosić, dziad i ojciec dali znak zezwolenia i Marychna po córkę poszła. W komorze wielkie korowody, Zośka wychodzić nie chce, wzdraga się, prosi, i kiedy w izbie w milczeniu oczekują, słychać jak płacze, jak matce ręce i nogi całuje. Naostatek Marychna gwałtem prawie wprowadza Zośkę do izby, głowa u niéj białą chustką związana, idzie nieśmiało, końcem fartucha zasłania sobie zapuchnięte od płaczu oczy, a przez szpary od palców spogląda na ładnego chłopca. Swat powstał z miejsca, pije do niéj, ale się ona wymawia, głowę odwróciła i po długich dopiero nalęganiach zaledwo umoczyła usta. Po pierwszéj kolejce matka ze stołu ściąga obrus, swoim nakrywa, swoją wódkę stawia. Przed północą następuje lekka postna przekąska. Po wieczerzy piją daléj, dobry humor nastał, rozwiązały się języki, młody do młodéj przepija, poczem swat wyraźnie oświadczył Jakóba, o rękę Zośki dla niego poprosił. Stach nic nie odpowiada, tylko z podełba spogląda na ojca, ten kiwa głową lecz milczy.

— Obaczemy — wyrzekła Marychna.

A gdy swat wziął Zośkę za rękę, domagają się odpowiedzi, ta mu się wyrywając:

— Dajcie mi pokój — półgłosem wymówiła.

Ale swat nie ustępuje, coraz się więcéj zapala, wymowniejszym staje, wylicza dostatki Jakóbowego ojca, ani o koniach, ani o bydle, ani o owcach, ani o tem wszystkiem co się w swironku znajduje nie przepomniał. Jakób syn jedynak u ojca, wszystko to jego będzie, a kiedy jego tém samem i żony; a tu kolej jak idzie tak idzie, rumieniec osiada na twarzach, błyszczą coraz bardziéj oczy, jakaś serdeczność opanowała wszystkich. Już kur po raz drugi zapiał, już parę godzin po północy, czas odjeżdżać. Powstał Jakób, a jego swat ostatecznie pyta.

— Zostawcie nam czas do namysłu — odpowiada matka.

— Przyjeżdżajcie w przyszły czwartek — dodaje ojciec — a wtedy może ukończemy.

(19) Kiedy nie dają kieliszka, to znak odmowy.

Jakób ze swatem w ciemną noc wyjechali, Stach z Marychną długo jeszcze z sobą gwarzyli o przyszłym losie ukochanego dziecka, stary Dogiel chodząc po izbie pacierze odmawiał, nie prędko do spoczynku poszedł, Zośka całą noc nie spała (20).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(20) Te pierwsze odwiedziny nazywają się *sumažuju arylku* (z małą wódką). Przed samym wyjazdem młodego ze swatem, jeżeli do wypróżnionéj butelki gospodarz swoją wódkę odleje, to znak odmowy.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Białowiejski* Wiktor ob. z Sierpca nr 556, *Borysławski* Konst. ob. z Lisic nr 625, *Bogdaszewski* Adolf ob. z Serocka nr 625, *Czarnowski* Wiktor obyw. z Waliszewa nr 1525, *Deskur* Jan ob. z Rudy Tałubskiéj nr 413, *Kossowski* Grzegorz ob. z Radoszyc nr 603, *Karwosiecki* Gabrjel ob. z Rzeszotar nr 584, *Małachowski* Hen. hr. z Końskich nr 570, *Radoszewski* Ign. ob. z Opatówka nr 552, *Turkuł* Konst. ob. z Piętna nr 603, *Tydman* Alex. sekre. koleg. z Wilna nr 625, *Walewski* Cypr. ob. z Małéj wsi nr 601, *Wańkowicz* Edward ob. z Litwy nr 414, *Adamowicz* podporu. gwardji z Kissingen nr 414, *Bogdanowicz* Sergjusz ob. z Drezna nr 634, *Dornałowicz* Zofja ob. i *Dornałowicz* sekr. gub. z Paryża nr 414, X. *Ejmont* Konst. dziekan nowogrodzki z Szczawnicy nr 408, *Giżycka* Michalina obyw. z Paryża nr 1725, *Hołyńska* Pelagja ob. z Paryża nr 414, *Kempner* Alex. ob. z Niemiec nr 486, *Maliszewski* Hen. ases. kol. z Paryża nr 601, *Zdanowski* Ant. b. pułkownik b. wojsk polskich z Ostendy nr 1348, *Zalewski* Ant. radca koleg. z Paryża nr 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Błoński* Gracjan ob. do Radomia, *Glinka* Józ. ob. do Szczawina, *Jankowski* Józef ob. do Rawy, *Markowicz* Borys ob. do Kowna, *Puławski* Bronisł. ob. do Łęczycy. *Oechelhauser* Wilh. dyr. ośw. gazowego do Dessau, *Wańkowicz* Edw. radca honorowy do Paryża.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 226, wyjechało 328.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 12 Września 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	26½
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	45	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸⁄₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	74½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kupona (5%)			111	42	—	—
„ „ „ z roku 1855			112	42	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 10 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	96	45	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	145	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	43	6	42
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	66
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	76	80	76	65
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	93	45
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 80
od listów zastawnych kop. 13⅓
od nowéj rossyiskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 8⅓

TEATR WIELKI. Dziś: *Polieukt.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pani Andrzejowa.—Kapelusz zegarmistrza.—Nic bez przyczyny.*

Dziś dołącza się TABELLA wygranych Numerów 2giéj klassy 90téj Loterji Klassycznéj.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Września 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.